

Ja się nie boję braci Rojek

Rozmowa
z Olgą Lipińską

Życie Warszawy: *Sobotni Kabaret Olgi Lipińskiej – tym razem zatytułowany „K.I.G.” – będzie miał szczególny charakter. Z jakiego powodu?*

6 grudnia minie 50 lat od śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – poety, satyryka, kpiarza, mistrza czystego nonsensu i mistrza słowa. Kończący się rok był mu poświęcony. Od pierwszych dni stycznia, w każdym kabarecie przypominaliśmy o tym jubileuszu. Pojawiały się piosenki, cytaty, aluzje. Teraz czas na podsumowanie, na finał.

Życie Warszawy: *O tym, jak celne i aktualne są teksty K.I.G. można się będzie przekonać nie tylko w sobotę. W poniedziałek Teatr Telewizji przedstawi muzyczne widowisko w Pani reżyserii pt. „Ja się nie boję braci Rojek”.*

Myszę, że Gałczyński – którego cenimy, szanujemy i kochamy, traktując jako naszego patrona – nie obraziłby się za to, co przygotowaliśmy z myślą o nim i dzisiejszym odbiorcy. **Życie Warszawy:** *Uwspółcześniście co nieco? W jednej z piosenek zamiast trzech aniołów – Piotra, Pawła i Zefiry na pojawili się Leszek, Rywin i Adam. Generalnie jednak Gałczyńskiemu nie są potrzebne żadne uaktualnienia. Wciąż jest nad wyraz celny w oddawaniu polskich absurdów i ośmieszaniu wad.*

Życie Warszawy: *Jan Kobuszewski podkreśla związek Pani kabaretu z tekstami Gałczyńskiego i charakterystycznym dla nich humorem. Mój kabaret wywodzi się z ducha Gałczyńskiego. Od początku w pełni zaakceptowałam styl K.I.G. Miałam może dziewięć lat, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z Zieloną Gęsą. Zobaczyłam ją w „Przekroju”. Bardzo mi się spodobała. Nie dziwiło mnie, że pies Fafik mówi, a Gzęzółka rozmawia z kurtyną. Oczywiście nie mogę powiedzieć, że rozumiałam wszystko od początku do końca – nie docierały do mnie aluzje polityczne czy nuanse literackie – ale podobała mi się forma. I język – niebanalny, inny niż słyszałam wokół. To było dla mnie, dziecka, sporo czytającego – bo nie istniała jeszcze wtedy telewizja – ogromnie ciekawe.*

Życie Warszawy: *Poznała Pani autora tekstów?*

Słyszałam, jak mówił swój wiersz w radiu, ale nie miałam okazji spotkać go w rzeczywistości. Bardzo żałuję. Natomiast bardzo szybko znane i bliskie stały mi się wiersze Gałczyńskiego. Do tej pory mam zaczytany okrutnie tomik – pierwsze powojenne wydanie tekstów poety. Umięłam je na pamięć.

Życie Warszawy: *Który najbardziej Pani lubi?*

Dziś tak wiele znam jego powiedzeń, utworów lirycznych i satyrycznych, a także fragmentów

prozy, że nie potrafię wskazać tej pierwszej literackiej sympatii. Bardzo lubię napisane pod koniec życia „Kronikę olsztyńską” i poemat „Wit Stwosze”. Ale także przedwojenne „Ulicę szarlatanów” i „Inge Bartsch”, którą w moim pokoleniu wszyscy cytowali. To był dla nas, można powiedzieć, wiersz kultowy. „Inge Bartsch, aktorka, po przewrocie zaginiona wśród tajemniczych okoliczności [...]”.

Gałczyński głęboko wszedł do języka polskiego. Młodzi ludzie czasami posługują się cytatami z jego utworów, nawet o tym nie wiedząc, np. powiedzeniem „metafora bufora”.

Życie Warszawy: *Dlaczego K.I.G. tak mocno utkwił w naszej językowej świadomości? Udało mu się odświeżyć polski język. Najpierw rozsypał wszystkie jego elementy, a potem po składał na nowo – i czynił to w sposób zabawny, dla niektórych obrazoburczy. Odnowił, co było wytarte, nadal blask i sens. Zestawiał na przykład w zaskakujący sposób rzeczowniki z przymiotnikami. Pisał piosenki o przedmiotach codziennego użytku – durszlaku czy żelazku elektrycznym. Wcześniej nikt nie śmiał łączyć użytkowej prozy z literaturą.*

Życie Warszawy: *Niewiele powie: „Gałczyński wie- sz- czem był”, ale zgodzi się, że był – i jest – poetą popularnym. We współczesnych sztambuchach, czyli na stronach internetowych, a także na słubnych zaproszeniach królują jego liryczne wyznania-wiersze: „Ocalić od zapomnienia”, „O naszym gospodarstwie”, „Prośba o wyspy szczęśliwe”, „Rozmowa liryczna” czy „Ślubne obrączki”. Pani wybrała zupełnie inny nurt twórczości Gałczyńskiego.*

Nie zgadzam się, że K.I.G. jest kojarzony głównie z miłosnymi deklaracjami – większość ludzi uważa go za satyryka, pamiętając jego „Strasną zabę”, „Satyrę na bożą krówkę”, „O wróbelku” czy „Balladę o trzęsących się portkach”. Dla mnie Gałczyński to najgenialniejszy polski poeta XX w. Odkurzył i odbanalizował polski język. Potem cała współczesna poezja z tego ko- rzystała.

Gałczyński wyśmiewał beztłustość polską głupotę i nadętość: „Wielkie słowa dużo krzyku / patos koturn, rapsod chór / Nam nie tylko Koperników / Lecz i kanalizacyjnych rur.” Dostrzegaliśmy fałsz.

Życie Warszawy: *Wielu współczesnych nie chciało darować poecie przenikliwości spojrzenia i ocen.*

Wiedzieli, że ich przerasta – takich ludzi się nie lubi. Koledzy go lekceważyli, krytycy obrzuca- li błotem, w końcu uznano go za komusze- go kolaboranta. Gałczyński bardzo mocno odczu- wał ten środowiskowy ostracyzm,

wypalał się. Pomiedzy okresami wytezonej pra- cy pil. Intelktowi ostremu jak brzytwa towa- rzyszyła ogromna wrażliwość. Umarł mając 48 lat. Nie sposób nazwać go starcem, którego wie- dza i przenikliwość sądów wynika z wieloletnie- go doświadczenia. Był jeszcze młody, ale ge- nialnie wyczuwał istotę spraw i ludzi.

Życie Warszawy: *Opisywał je m.in. w Te- atrzyku Zielona Gęś, tworząc galerię plastycz- nych postaci. Występo- wali tu m.in. prof. Bą- czyński, Gzęzółka, Her- menegilda Kociubińska, pies Fafik i Osiołek Por- firion. Czy któraś z tych postaci darzy Pani szczególną sympatią? Uczonego idiotę pro- fesora Bączyńskiego, który wygłasza swoje racje w taki oto spo- sób: „Bracia, monstra- alna epoka! Rozpusta szerzy się! Transmo- gryfikacja pogłębia się! Miliony Polaków, którzy nie zawsze mogą wy- legitymować się regularną metryką ślubu, cho- dzą w gaciach po mieszkaniach, w których to mieszkaniach, powtarzam, wisi popiersie Cho- pina oraz młodzież”.*

Życie Warszawy: *Co takiego jest w Zie- lonej Gęsi, że nieustannie Pani do niej wraca? W poniedziałkowym spektaklu przywołane zo- staną archiwalne nagrania z pierwszej telewi- zyjnej realizacji Teatrzyku Zielona Gęś. Przy- znam, że po trzech dekadach oglądałam je bez wstydu. Zasluga to muzyki Krzysztofa Knittla i moich ulubionych aktorów. W tamtej realiza- cji wystąpili m.in. Jan Kobuszewski i Wiesław Michnikowski. Obaj panowie będą gospoda- rzami jubileuszowej realizacji, którą TVP wy- emituje 8 grudnia.*

W latach 80. wystawiłam w warszawskim te- atrze Komedia widowisko będące kom- pilacją tekstów z Teatrzyku Zieło- na Gęś, a zatytułowane – tak jak poniedziałkowy spektakl Teatru Telewizji – „Ja się nie boję braci Rojek”. Oczywiście z tą samą piękną muzyką Krzys- tofa Knittla.

Życie Warszawy: *Naj- mniejszy Teatrzyk Świata wiele łączy tak- że z cyklem „Właśnie leci kabarecik”. Głównie z jego czołó- wką, którą cytuję w po-*

niedziałkowym spektaklu. Mój następny cykl kabaretowy pt. „Kurtyna w górę”, w którym ważną rolę odgrywał woźny Turecki, zaczął się również od tekstu z Zielonej Gęsi – „Kaloryfe- ry”. Występujący w nich Dyrektor teatru ścia- ga do niedogrzanego budynku komisję klima- tyzacyjną. Poczynania „ekspertów” komentuje woźny Turecki. Na podstawie „Kaloryferów” napisałam współczesny scenariusz o głupocie, absurdzie i kiczu.

To Gałczyński nauczył mnie dostrzegać wokół absurd i cieszyć się z niego. Pokazał też, że warto szanować kiciz, bo to jest nasze życie. Teksty Gałczyńskiego są niewyczer- paną kopalnnią cytatów i źró- dłem inspiracji. Znajomość twórczości K.I.G. często ogranicza się do pewnego kręgu najpopularniejszych tytułów, tymczasem Gałczyński to ogromne bogac- two – tematów, nastrojów, refleksji, formy. „Kolczyki Izoldy” czy „Ulica szarłata- nów” są przykładem pięknej i głębokiej liryki: „Szy heroldy widziane z prawa, / bialo-czerwo- ne heroldy; / i krzyczały heroldy: / – Sława, / sła- wa kolczykom Izoldy. [...]”.

„Szarlatanów nikt nie kocha. / Zawsze sami. / Dla nich gwiazdy świecą w górze / i na dole. / W tajnych szynkach piją dziwne / alkohole. / I wieczory przerażają / bluźnierstwami. [...]”. Zielona Gęś to satyra i idiotyzmy wygłaszane przez prof. Bączyńskiego. „Stadnina imienia Sta- nislawa Moniuszki” – znana jest raczej niewielu fanom Gałczyńskiego – a to tekst tak niebywale celny i śmieszny. Poświęcony naszej emigracji. Pokazanie polskiej nadętej głupoty z dystansem wartym częstszej lektury. Gałczyński potrafił nadać naszym „narodowym” sprawom i kom- pleksom właściwe proporcje. Przekłuć balon.

Życie Warszawy: *Pani również to robi, za co nie wszyscy Panią lubią. Dziękuję za porównanie. To dla mnie zaszczyt. A że nie lubią? Trudno. Uważam, że po- trzebne jest nam lustro – niekoniecznie krzywe – po prostu lustro, w któ- rym możemy i powin- niśmy się dokładnie obejrzeć.*

rozmawiała
Jolanta
Gajda-Zadworna



To Gałczyński nauczył mnie dostrzegać wokół absurd i cieszyć się z niego. Pokazał też, że warto szanować kiciz...



Dla mnie Gałczyński to najgenialniejszy polski poeta XX wieku. Odkurzył i odbanalizował polski język...



→ Olga Lipińska. Urodziła się w Warszawie. Ukończyła wydział reżyserii PWST. W latach 1957–64 związana ze Studenckim Teatrem Satyryków. Od 1977 do 1990 dyrektor teatru Komedia. Reżyserowała spektakle teatralne, operowe i wielkie imprezy estradowe, m.in. festiwal w Opolu i studencką FAMĘ. W telewizji zrealizowała wiele spektakli teatralnych i kabaretowych. Te ostatnie – „Głupia sprawa”, „Galux Show”, „Właśnie leci kabarecik”, „Kurtyna w górę” i najnowszy Kabaret Olgi Lipińskiej – przyniosły jej ogromną popularność.